

Przedobrotnik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 259

L

Rok 64

Środa dnia 14 listopada 1934

Kuszenie diabła w Londynie...

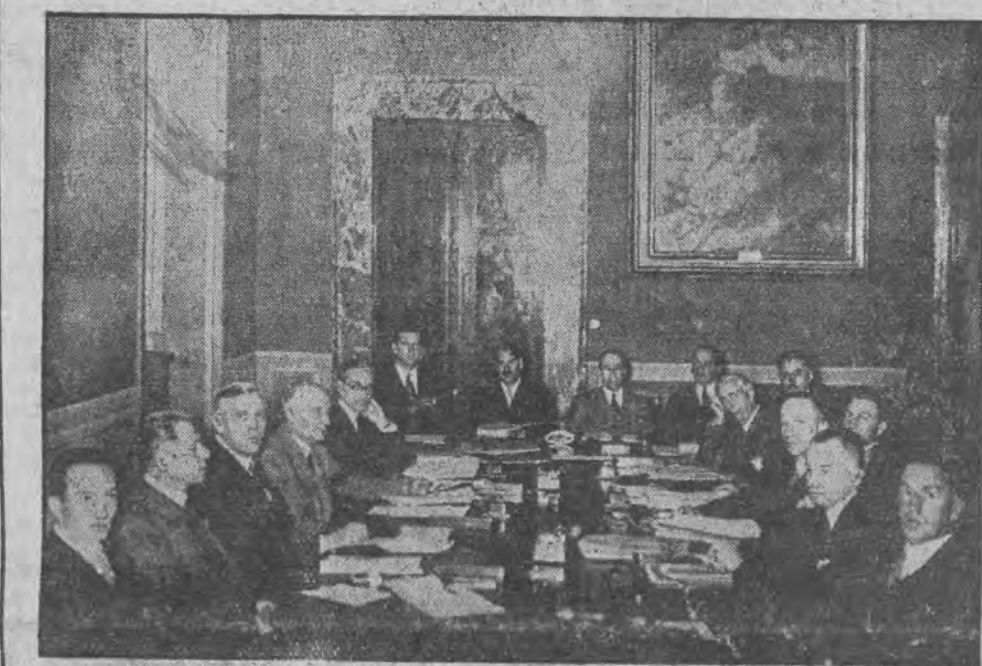
Niemcy za prawo zbrojenia się chcą zapłacić bręczącą monetą

Londyn. (Tel. wł.) Niemcy pragną usilnie dojść do porozumienia z Anglią i za jej pośrednictwem umożliwić sobie powrót do Genewy, aby móc tam pilnować bezpośrednio obchodzących je spraw, zwłaszcza w związku ze zbliżającym się plebiscytem w Zagłębiu Saary.

Dlatego też Ribbentrop wygrywa tu takie atuty, jak przedewszystkiem gotowość ponownego udziału w pracach Ligi Narodów, dalej zagwarantowanie niepodległości Austrii, oraz rozpoczęcie układów w sprawie wschodnio-europejskiego paktu.

Dalej dla zjednania sobie Anglii Niemcy proponują jej spłatę długów handlowych w wysokości 100 milionów marek i ofiarowali jej tytułem zadatku 8 milj. marek, a równocześnie zdecydowali się na całkowitą realizację kuponów brytyjskiej części pożyczki Davisa i Younga.

W zamian tego Niemcy domagają się przyznania im prawa do zbrojenia się.



„Komitet trzech” obraduje w Rzymie nad sprawą Saary.

Zgon metropolity Pimena

Bukareszt. (PAT.) Dzisiaj rano zmarł w wieku 81 lat metropolita macedoński Pimen. Zmarł był jedną z najwybitniejszych osobistości kościoła prawosławnego w Rumunii.

100 osób zamordowali rewolucjoniści macedońscy

Aresztowanie podejrzanego Chorwata we Włoszech

Sofja. (PAT.) Policja wykryła w Macedonii zwłoki blisko 100 osób, które zostały zamordowane z rozkazu rewolucyjnej organizacji macedońskiej. Wśród zamordowanych znajdują się zmieszane zwłoki kobiet i dzieci.

Rzym. (PAT.) Na życzenie sądowych władz francuskich policja włoska w Genui przesłuchiwała dr. Mile Budaka, Chorwata. Został on niedawno aresztowany przez władze włoskie. Budak oświadczył, iż od 20 września do 7 października pozostał w Berlinie. W Niemczech podróżował rzekomo za paszportem jugosłowiańskim. Opuścił Niemcy 8 października i tegoż dnia przekroczył granicę włoską. Władzom włoskim na granicy pokazał fałszywy paszport czeskosłowacki, w który, jak twierdzi, zaopatrzył się ze względu na własne

bezpieczeństwo. Budak twierdzi, iż w ten sposób pragnął uniknąć prześladowań ze strony Serbów, którzy rzekomo już dawno usiłowali go zgładzić. Dostawszy się do Włoch, Budak zniszczył fałszywy paszport, z którym przekroczył granicę i po kilku dniach

osiedlił się w Genui. W czasie pobytu w Bolonii dowiedział się z pism o zamachu na króla Aleksandra. Aresztowany twierdzi, iż nic absolutnie nie wie o zamachu i nigdy nie pozostawał w żadnym stosunku z osobami, wmięszanymi w tę sprawę.

Zajścia na uniwersytecie krakowskim

Pochód przez ulice zakończył się aresztowaniami

Kraków. (Tel. wł.) W poniedziałek, 12 b. m. odbyło się w kościele św. Anny nabożeństwo żałobne za śp. Wacławskiego, studenta uniwersytetu wileńskiego, w którym tłumny udział wzięli studenci i korporacje ze sztan-

darami.

Młodzież po nabożeństwie wróciła do uniwersytetu, gdzie usunęła Żydów z sal wykładowych i przerwała wykłady. Następnie do zgromadzonej młodzieży wygłosił przemówienie za zwolnieniem rektora uniwersytetu wiceprezes Młodzieży Wszechpolskiej, student Rymar. Na zakończenie odśpiewano „Hymn Młodych” i „Rotę”.

W czasie śpiewania „Roty” prof. Estreicher stał z czapką na głowie, co wywołało protesty. Część młodzieży następnie udała się w pochodzie na rynek, gdzie pochód został rozproszony, przyczem aresztowano kilku akademików.

Kilka godzin później aresztowano wiceprezesa Młodzieży Wszechpolskiej Rymara i jeszcze kilku innych akademików.

Po południu medycy studenci usunęli z gmachu prosekutorjum uniwersyteckiego studentów-Żydów, a wieczorem doszło do zajść pod Wyższym Studium Handlowym.

Min. Simon ustępuje?

Londyn. (PAT.) Redaktor polityczny „Daily Herald” notuje pogłoskę o możliwości ustąpienia sir Simona ze stanowiska ministra spraw zagr. Jako następcą sir Simona wymieniany jest jakoby wicekanclerz Baldwin.

Fale zmiotły ze statku 14 pasażerów

Vera Cruz. (PAT.) Dwa małe parowce, które wyruszyły na wycieczkę na otwarte morze, zmuszone zostały do powrotu wskutek silnej burzy. Z 44 pasażerów, fale zmyły z pokładu 14, którzy utonęli.

Syn Roosevelta przyjedzie do Warszawy

Warszawa, 12. 11. — Syn b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelt przybył na dłuższy czas do Europy. Syn Teodora Roosevelta bada życie gospodarcze Europy środkowej, odwiedza mianowicie państwa Małej Ententy i Węgier.

Samobójstwo wskutek przegranej w karty

Warszawa, 12. 11. — Dzisiaj z rana popełnił samobójstwo 54-letni Edmund Derosz, b. urzędnik magistratu warszawskiego, który już poprzednio dwukrotnie usiłował pozbawić się życia, tym razem ze skutkiem. Denat przegrał w sobotę znaczną kwotę w karty. (w)

Dookoła plebiscytu w Saarze

Paryż. (PAT.) Korespondent „Matina” donosi z Londynu, że według wiadomości ze źródeł wiarogodnych, rząd Wielkiej Brytanii za pośrednictwem swego ambasadora w Paryżu pierwszy poruszył sprawę francuskich zarządzeń ochronnych w związku ze zbliżającym się plebiscytem w Saarze. Ambasador brytyjski miał zwrócić uwagę min. Laval, że w czasie głosowania można się spodziewać poważnych zamieszek.

Wybory na Litwie

Ryga. (PAT.) Z Kowna donoszą: Odbyły się na Litwie wybory do samorządów miejskich. W Kownie głosowało wszystkich 53,1 proc. (przy poprzednich 76 proc.). W 6 miastach prowincjonalnych przedłużono okres głosowania o jeden dzień, gdyż w pierwszym dniu oprócz kilku tautininków nikt się prawie nie zgłosił.

Ostateczne rezultaty dotychczas jeszcze nie są znane. Nie ulega wątpliwości jednak, że znaczną przewagę osiągnie rządząca partja tautininków.

Na karę śmierci

Moskwa (PAT.) Sąd wojskowy w Władywostoku skazał na śmierć 6 obywateli sowieckich, którzy w sierpniu b. r. prowadząc za motorówką kuter rybacki „Eugenja”, zamordowali z pośród załogi dwóch marynarzy i 12-letniego chłopca oraz zranili 2 pozostałych członków załogi, poczem zatopili kuter. Poza tem zamordowali jednego marynarza z motorówki i uciekli do Szanghaju, gdzie zostali przez władze chińskie, schwytani i wydani władzom sowieckim, jako przestępcy kryminalni.

Belgji grozi przesilenie rządowe!

Premjer Brocqueville każdej chwili zgłosi dymisję

Bruksela. (PAT.) Wskutek rozbieżności, jakie panują w łonie gabinetu w związku z kompresją budżetu, przesilenie ministerjalne można uważać za otwarte. Spodziewają się tu, że premjer Brocqueville złoży jutro dymisję, jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności. W kołach politycznych zwracają uwagę na fakt,

że Van Zeeland, minister bez teki, nie brał udziału w posiedzeniu gabinetu. Przesilenie rządowe trwa w stanie utajonym od kilku tygodni, lecz, jak spodziewają się, będzie ono rozwiązane bardzo szybko. Podłożem przesilenia jest kwestja uposażenia funkcjonariuszy państwowych i zaopatrzenie bezrobotnych.

Levi, Cohen i Sp.

Francja przeżywa nową „Staviskjadę“

Warszawa, 12 listopada. Jeszcze nie przebrzmiały echa afery „Sawy“ Staviskiego, jeszcze nie wykryto zabójców sędziego Prince'a a już Francja ma nową aferę. Oto dwaj bracia Karol i Józef Levi, dr. Erlangen, Dawid Cohen i Leon Schilling, rodacy „genjalnego“ odeskiego Staviskiego zorganizowali towarzystwo „Société Spécial Financier“ i nabrali pocztowych Francuzów na 200 milionów franków.

Towarzystwo to niedawno się nazwało „Specjalnym Towarzystwem Finansowym“ miało bowiem za zadanie pozornie finansowanie odszkodowań wojennych, czyli wypłacanie z ramienia rządu francuskiego odszkodowań osobom zrujnowanym w czasie wojny. Oczywiście była to manipulacja przelewowa, polegała ona na tem, że rząd wpłacał większe sumy, które były rozdzielone pomiędzy poszkodowanych.

W ten sposób „Special Financier“ rozporządzało kolosalnymi sumami i zamiast je uczciwie wypłacać, operowało niemi na własny rachunek.

Pierwotnie spekulowano na akcjach cukrowych potem przetrzucono się i na inne przedsiębiorstwa: na finansowanie wytwórni filmowych, na handel nieruchomościami i t. p.

Karol Levi alias Goldenberg zdeponował w banku indochińskim bezwartościowych akcji za 25 milionów franków i na tej podstawie otrzymał pożyczkę w sumie 13 milionów franków. Rozporządzając takim kapitałem założył on około 30 towarzystw współpracujących z „Société Spécial Financier“, której kapitał onieważ na 200 milionów, lecz był fikcją.

Przez dłuższy czas ten sprytnie skonstruowany aparat dobrze funkcjonował, „Société Spécial Financier“ otworzyło nawet filje w szeregu miast prowincjonalnych. Lecz oto zaczęły napływać skargi i cała sprawa wyszła na jaw.

Poszkodowanymi okazali się przede wszystkim ci wszyscy, którzy korzystali z odszkodowań wojennych. Straty ich wynoszą tyle, co kapitał zakładowej spółki — 200 milionów, lecz strat tych niema z czego pokryć, bo spółka kapitału nie posiada...

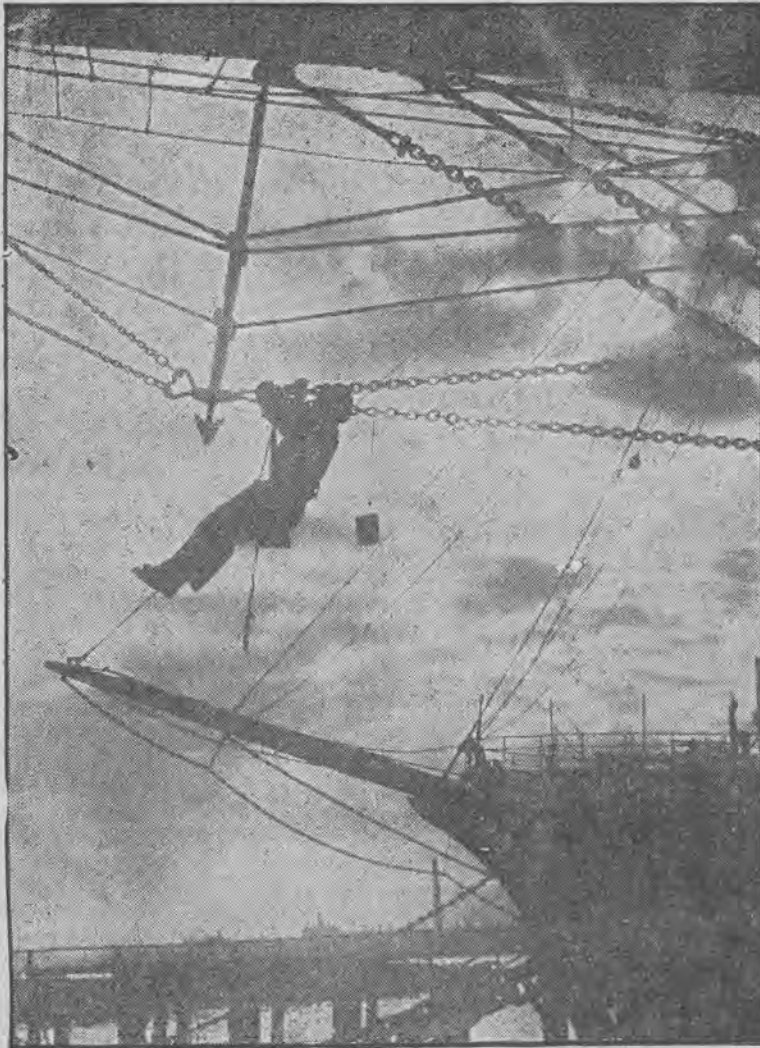
W tę brzydka aferę są zamieszani vice-admirał Dumesnil, szereg wybitnych członków partji radykalnej i jeden z ministrów, należący do ugrupo-

wań lewicowych, którego nazwisko prasa narazie przemilcza.

Jak wiadomo, protektorami Staviskiego byli właśnie radykali — partja całkowicie przez masonerję opanowana i reprezentująca masonerję nazew-

natrz. Teraz do afery Staviskiego dochodzi afery również Żydów Leviego, Cohena i towarzyszy.

Nowy rząd radykalny premiera Flandina rozpoczął urzędowanie pod złą wróżbą.



„Piękny ten nastrojowy obrazek przedstawia prace nad odnowieniem i przemalowaniem najpiękniejszego podobno jachtu żaglowego w Ameryce, własności obecnie milionera Nelsona Wardena Koszta ulepszenia tego jachtu wynoszą 50 tysięcy dol.

Tak giną słynne gwiazdy

Wiedeń. (PAT). W niedzielę zmarła tu słynna niegdyś gwiazda operetki wiedeńskiej, Ludwika Robinson. Była ona przyjaciółką arcyksięcia Ottona, ojca cesarza Karola. Po śmierci arcyksięcia cesarz Franciszek Józef darował jej sumę przeszło 200.000 guldenów. Ludwika Robinson jednak pieniądze te wkrótce przegrała a ostatnie lata jej życia upłynęły w nędzy.

Pobył delegacji angielskiej w Polsce

Warszawa, (PAT). Delegacja angielskich przemysłowców węglowych, która 11 bm przybyła do Warszawy, celem kontynuowania rozpoczętych w kwietniu br. w Londynie rozmów z przedstawicielami polskiego przemysłu węglowego, na temat porozumienia eksportowego, odbyła dziś przedpołudniem pierwszą wspólną konferencję w Min. Przem. i Handlu. Rozmowy potrwać mają prawdopodobnie 3 dni, poczem część delegacji angielskiej wyjedzie na Śląsk celem zwiedzenia kilku kopalń. Równocześnie z delegacją angielską, ale nie wchodząc w jej skład, przybył do Warszawy podsekretarz stanu A. Folkner, dyr. departamentu angielskiego górnictwa węglowego. P. Folkner złożył dziś wizytę p. min. przem. i handlu Floyar Rajchmanowi. Tematem obrad obu delegacji jest sprawa zorganizowania interesów obu przemysłów węglowych w dziedzinie eksportu.

Kontrolerzy cen węgla

Warszawa, 12. 11. „Dziennik Ustaw“ ogłosił rozporządzenie ministra przemysłu i handlu w sprawie kontroli cen węgla. Kontrolę mają przeprowadzać specjaliści kontrolerzy, którzy będą mianowani przez ministra przemysłu i handlu, a podlegać im będą rozrachunki i dokumenty, dotyczące sprzedaży węgla na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Koszty utrzymania kontrolerów opłacać będą kopalnie, które będą płaciły na ten cel 3/4 grosza od tonny węgla, sprzedanej na rynku wewnętrznym. (w)

Groźne manifestacje Paryża

Narodowa Francja nie godzi się na usunięcie Doumergue'a od władzy

Paryż. (Tel. wł.) Były premier Gaston Doumergue przyjął w niedzielę przedstawicieli organizacji narodowych, do których wygłosił przemówienie.

Według „Figaro“ oświadczył m. t., że spokój zachowany przez społeczeństwo wywarł na nim głębokie wrażenie. Paryż i cały kraj jest zdrow. Niestety większość parlamentarzystów nie może być uważana za wyraz trosk i dążeń społeczeństwa. Przeciwnie, potrzeby kraju są przez tych parlamentarzystów zapominane, a zwyczaj polityczne Francji muszą ulec zmianie.

Dalej podkreślił Doumergue, że był on szefem rządu i starał się działać jako szef, lecz nie pozwolono mu realizować zamierzeń. Projektowane przez niego reformy, już wkrótce przyniosłyby pożądane wyniki.

„Słowo ojczyzna — mówił b. premier — musi znów nabrać pełnej treści. Musi być ono świętym symbolem wokół którego zogniskuje się życie zbiorowe. Miłość ojczyzny jest tą niezłomną wiarą, bez której nic dobrego działać się nie może.“

Paryż. (PAT.) Organizacje pracownicze demonstrowały przed domem, w którym mieszka b. premier Doumergue. W manifestacji wzięli udział

członkowie „frontu narodowego“, „młodzieży patrijotycznej“, ugrupowania oficerów rezerwy, „Krzyż ognisty“ oraz inne organizacje. B. premier kilkakrotnie ukazywał się na balkonie i dziękował za okrzyki na jego cześć. Doumergue przyjął również delegację tych ugrupowań. Do mieszkania b. premiera przybył też gen. Denain, min. lotnictwa.

Pik. de la Rocque był interpelowany przez dziennikarzy i oświadczył m. i.: „Zapoznaliśmy b. premiera z naszymi uczuciami. Wydaje się nam, że usunięcie Doumergue'a od władzy, tak pożądane przez pewne osobistości, nabiera nazewną oznak manifestacji, która jest wysoce groźna. Nie pozostaniemy w wyczekującej pozycji. Ruch nasz jest zbyt na to silny. Rośnie on z każdym dniem.“

Paryż. (PAT.) W godzinach popołudniowych w niedzielę zebrało się przed Hotel de Paris przy bulwarze Magdaleny około 50 osób, które wznosiły okrzyki: „Herriot do dymisji!“ Manifestanci zostali rozproszeni.

Min. Herriot tymczasem, który stale zatrzymuje się w Hotel de Paris, wyjechał do Ljonu, aby przewodniczyć uroczystościom z okazji rocznicy zawieszenia broni.

Podczas uroczystości na Pl. Gwiazdy wydarzył się następujący incydent: Prezydent Lebrun zjechał na plac, poczem pieszo z odkrytą głową przeszedł wzdłuż szpaleru b. kombatanów-inwalidów. Do prezydenta Lebrun podszedł premier Flandin. Gdy umilkły dźwięki Marsyljanki kombatanzi wzniesli okrzyk: „Niech żyje Doumergue!“

Następca dr. Bujalskiego

Warszawa, 12. 11. — Miejsce dyrektora Bujalskiego, który ustąpił ze stanowiska decernenta wydziału ubezpieczeń i opieki społecznej, objął dr. Holl z ubezpieczalni pomorskiej. (w)

Włoski min. oświaty w Warszawie

Warszawa. (PAT). Onegdaj przybył do Warszawy włoski wiceminister oświaty publ. Arrigo Solmi, którego pobyt w Warszawie pozostaje w związku z otwarciem włoskiego Instytutu Kulturalnego. Wczoraj był wicemin. Solmi obecny na rewii wojskowej, popołudniu zaś wziął udział w przyjęciu, wydanem przez ambasadę włoską dla miejscowej kolonii włoskiej z okazji urodzin króla Wiktora Emanuela. Dzisiaj przed południem złożył wicemin. Arrigo Solmi w towarzystwie ambasadora Bastianiego wieńiec na grobie nieznanego żołnierza, popołudniu zaś złożył wizyty premierowi prof. Kozłowskiemu i min. W. R. i O. P. Jędrzejewiczowi.

Floty powietrzne Anglii, Francji i Belgji będą współdziałać podczas wojny?

Paryż. (PAT). „Paris Midi“ donosi w depeszy z Londynu o rzekomem porozumieniu między sztabami gen. Wielkiej Brytanji, Francji i Belgji na wypadek ataku powietrznego. Korespondent dziennika twierdzi, że układ,

zawarty między trzema wymienionymi sztabami gen., przewiduje szybkie połączenie i współdziałanie flot powietrznych trzech państw. Korespondent dodaje, że układ ten nie uzyskał oficjalnej sankcji interesowanych państw.

Trzy hydroplany zginęły w morzu?

Załoga, złożona z 11 osób utonęła

Tokio. (PAT.) Trzy hydroplany japońskie, które w nocy 11 bm. wystartowały w kierunku wybrzeży koreańskich, dotychczas nie powróciły. Hydroplany te miały za zadanie wyszukanie statków rybackich, uniesio-

nych podczas tajfunu przez fale. Wojskowe władze lotnicze obawiają się, że zapasy paliwa wyczerpały się i że wszystkie trzy aparaty wraz z 11 ludźmi załogi, zatonęły.

Zła sytuacja na giełdzie

Na spadku papierów wartościowych poniesiono wielkie straty

Warszawa, 12. 11. — Na giełdzie poniedziałkowej zaznaczyła się dalsza niższa papierów wartościowych. Pożyczkę stabilizacyjną oddawano po kursie 69 złotych, co w porównaniu z sobotą oznacza dalsze osłabienie się kursu. Straty, poniesione w ciągu o-

statnich kilkunastu godzin przez spekulację giełdową obliczają na wielkie sumy. Dzisiejsze kółka giełdowe osiągnęły porozumienie, na mocy którego ustalono kurs rozliczeniowy dla pożyczki stabilizacyjnej i zawartych już uprzednio transakcjach na 74 zł. (w)

Z naszych wędrowek

Końskie zdrowie Poleszuka

(Korespondencja własna „Orędownika“)



Ściemnia się szybko i maleńkie szybki okienek w głuchej wsi poleskiej, w borach zakopanej, o 40 klm. od najbliższego miasteczka, zaczynają świecić krwawym odblaskiem lucywa. Nafty ani zapalek tu się nie używa. Po staremu — krzesiwo i krzemień, a zamiast lampy szczapki smolne zapalone w trójkątnej wgłębieniu wielkiego pieca, co to i za kuchnię służy i... za łóżko.

Piec taki ma palenisko, jak nasze piece do pieczenia ciasta, ale otwór nie czworokątny, tylko półkolisty, bardzo duży i w tym to otworze, w tej paszczy pieca ustawia gospodyni garnki ze strawą do gotowania (przed ogniem, nie na ogniu), obracając je i posuwając bliżej lub głębiej. Łatwo sobie wyobrazić, jak to wygodnie i „smacznie“ gotuje się w takich warunkach, jak „łatwo“ utrzymać czystość garnków i nie przypalić jedzenia, albo — wyciągać naczynie z tych gorących czeluści.

Nie przesza też czystością chaty poleskie i ich gospodynie. A po prawdzie to i dziwić się temu tak bardzo nie można w tych warunkach.

Niedość, że zamiast kuchni są piece, że panujące na Polesiu wszechwładnie błoto nie może przyczynić się do czystości odzieży i podłóg, że płytko kopane studnie dają wodę brązową, — brak jeszcze Poleszukom najprostszych sprzętów i narzędzi, szczotek i mydła, a pranie po staremu odbywa się w strumieniach. Oczywiście, odzież wełniana i kożuchy, w których się chodzi i pod którymi się śpi, zbierają w siebie wszystkie brudy całymi latami. A że bielizny też się często nie zmienia i w nocy sypia w tem samem, co się nosi za dnia, przytem nie myjąc się porządnie — nic dziwnego, że czepiają się Poleszuków różne złośliwe choroby, a colitis i tyfus mają tu stałe gniazdo. Malaria i febra, związane z wyziewami błot też nie zasypiają pola. I mimo to wszystko Poleszuki to krzepki lud. Chyba prawdą to, co twierdził jeden z lekarzy, że tutejsza ludność czyni wszystko, co może, żeby chorować i wymierać, a że nie wymiera, to tylko dlatego, że jeśli już tutaj dziecko się uchowa, no to już go żadna choroba nie zgryzie, chyba starość.

W wiosce Rudni (powiat Kosów poleski) natknęłam się na typową scenę. W obszernej izbie, ciemnej, nie białej (rzadko gdzie tu ściany białe) rozświetlonej lucywem i bużującym w piecu ogniem, siedzi na ławie, wsparty na kiju kudłaty i brodaty Poleszuc w koszuli na spodnie wyrzuconej, z czerwonym pasem, w łapciach, ze sznurkiem od nich, okręconym do pół tydek.

W drugim rogu izby na szerokiej drewnianej ławie, na starganych, zmietoszonych płachtach, szarych z brudu, leży również płachtą zmietoszona nakryty kształt ludzki, istny szkielet o rysujących się ostro pod płótnem kościach. Widać trupio żółte kośćiste ręce i głowę. Twarz żółta, o szarych plamach oczodołów, zlepione kosmyki czarnych włosów otwarte usta. Słychać nieustannie okropny jęk.

— Na co chorą? — pytam
— Plamisty tyfus (tyfus plamisty) — odpowiada spokojnie gospodarz.

Uff... Ciarki mnie przeszły. — Doktor był?

— Był.
— Cóż powiedział?
— Diezinfekcję zrobili. I powiedział, że jak 12 dni przeżyję, to żyć będzie.
— Ileż dni już jest?
— A 24.
— I ciągle tak samo? Czy było lepiej i znów się pogorszyło?
— Było lepiej, paniczka. Było lepiej. Tylko jej dwudziestego dnia jeść się zachciało i ot, jak źle teraz.
— A coż wy jej dali jeść? Pewno kartoszki (kartofle)?
— Nie, paniczka, nie kartoszek. My jej dali ogórków, rzodkwi z kwasem i mięsa (mięsa).
— Ot tobie i poleska kuracja przy plamistym tyfusie!
— Wzywaliście doktora teraz? Macie lekarstwa? Co jej dajecie?
— Nie, doktora my nie wozili Usta jej wodą maczamy.
— Ano, nie pomogły spóźnione leki, teżte nocy dostarczone przez pobliski dwór pp. Chmielewskich Zanim ją do doktora zawieźli, chora umarła.
— Tak prosiła, żeby jej już nie ruszać — opowiadała w parę dni później jedna z jej sąsiadek. — W chacie chcę umrzeć — mówi — a nie w drodze. Ale mąż dbał o nią, to na wóz włożyli i powieźli.

Z ZALESKA

Jak to rozumieć?!

Na marginesie zjazdu żydowskich kół opiekuńczych

Łódź, 12. 10. W Łodzi odbył się zjazd przedstawicieli żydowskich kół opiekuńczo-rodzicielskich, prowadzących średnie zakłady naukowe żydowskie. Przybyli reprezentanci 23 uczelni w liczbie 65 osób z różnych miast Polski i naradzali się nad kwestją propagandy, by wszyscy Żydzi uczyli się w szkołach narodowych żydowskich, doceniając konieczność podniesienia najstarszej kultury (?), jaką jest żydowska, oraz konieczność podniesienia do poziomu odpowiadającego wartości narodu żydowskiego, rodzinnego kraju Palestyny.

Pomijamy kwestję „narodu żydowskiego i „ojczyzny Palestyny“, natomiast zaciekawia nas sprawa poruszona w rezolucji powziętej przez zjazd, a mianowicie, że w programie nauczania ma być konieczność uwzględniona sprawa nauczania języka hebrajskiego i to przez 10 godzin tygodniowo, celem należytego wykształcenia ucz-

niów w duchu potrzeb narodu żydowskiego i jego ojczyzny Palestyny.

Sprawa ta pozornie nie mająca nic wspólnego z polskimi zagadnieniami, w praktyce przedstawia bardzo poważne niebezpieczeństwo. Trzeba sobie uświadomić, że większość żydowskich uczelni posiada polskie prawa państwowe, a co zatem — absolwenci tych zakładów narówni z Polakami mają prawa do dalszej nauki na wyższych uczelniach polskich.

Ponieważ emigracja Żydów z Polski stanowi ułamek procentu w porównaniu do ogólnej ich liczby w Polsce, przeto stwierdzić należy, że wykształceni w hebrajskim duchu Żydzi zajmować będą w przyszłości stanowiska wyższych urzędników, lekarzy, adwokatów, sędziów i t.p. Na stanowiskach tych będą mieli wpływ na losy szerszych mas polskiej rdzennej ludności, tudzież zajmując stanowiska w prasie i literaturze, będą mieli moż-

— 8 —

brwii, które tworzyły oryginalny kontrast z rudawymi włosami. Napól żartobliwie, na pół z gniewem powiedziała:

— Dajże wreszcie Jerzemu spokój. Nie rozumiem cię wogóle, przecież jeśli ci: cesz dowiedzieć się szczegółów o Indjach, najlepiej zrobisz, jeśli zapytasz o nie fakira.

Mr. Talbot nachmurzył czoło, krząknął niespokojnie i popił wina.

Jerzy słuchał z uwagą:

— O jakim fakirze mówicie?

— Poznasz go wkrótce — odpowiedziała Mable. — Nazywa się Gawar Rashim i spędza obecną zimę w Rzymie.

— Fakir mówisz?

— Tak. Ale nie wyobrażaj go sobie błędnie. Gawar Rashim ubiera się po europejsku i wygląda bardzo elegancko. Działo mi się zrazu, gdyż zawsze uważałam fakirów za pewnego rodzaju mnichów z zakonów żebraczych.

— Ale są również inni — wmieszał się do rozmowy Karol. — Słyszałem, że uczonych, którzy zajmują się indyjską wiedzą tajemną także nazywają fakirami.

— Masz rację — przyznał Jerzy — tylko fakirzy, o których wspominałeś, nie mają zwyczaju przyjeżdżać do Europy dla przyjemności.

— Gawar Rashim przeprowadza naukowe studia także tutaj.

— W Rzymie?... Jako fakir?...

ność wpływać na kształtowanie się rozwoju polskiej literatury i piśmiennictwa.

W tym tkwi niebezpieczeństwo, które cały naród Polski winien sobie uświadomić. Jest to bowiem utajone łączenie do zażydzenia Polski.

Spotykamy się więc z niezwykłym w dziejach faktem, że mniejszość przybyszów, obcych kulturalnie i rasowo większości narodowej polskiej, na ojczystej ziemi dąży do wynaradawiania prawowitych dziedziców, miast utartym i normalnym trybem sama ulec asymilacji.

Odnosnie władze winne wejrzeć głębiej w stosunki szkolne i ukrócić tę autoromję szkolnictwa żydowskiego, nie mającą zresztą żadnego prawnego oparcia w ustawach krajowych czy też umowach międzynarodowych. (k)

Ku czci Schillera

Berlin (PAT) Z okazji 175 rocznicy urodzin wielkiego poety niemieckiego Fryderyka Schillera, odbywały się w całym Niemczech uroczystości z udziałem przedstawicieli sztuki oraz kół rządowych Do Wejmaru przyjechał kanclerz Hitler.

Obchody przybrały miejscami charakter polityczny. W Marbach, gdzie Schiller się urodził, premier badeński wystąpił z mową, w której apelował do świata, aby przyznał Niemcom równouprawnienie.

Wyjazd amb. Raczyńskiego

Londyn (PAT) Amb Raczyński odjechał do Genewy, gdzie reprezentować będzie rząd polski na nadzwyczajnym Zgromadzeniu Ligi, na posiedzeniu Rady Ligi i na posiedzeniu prezydium konferencji rozbrojeniowej. Ambasador Raczyński powróci do Londynu z końcem listopada.



Jak już informowaliśmy, w Toruniu odbyło się poświęcenie nowego mostu. Na zdjęciu wiceminister komunikacji p. Pia-secki przecina symboliczną wstęgę.

— 5 —

podobieństwo między lasem palmowym a tym to lasem pinjowym? Ale prawda, musisz mi powiedzieć, co słychać w Indjach i jak tam wogóle wygląda. Wszak dotychczas nie opowiedziałeś nam jeszcze nic.

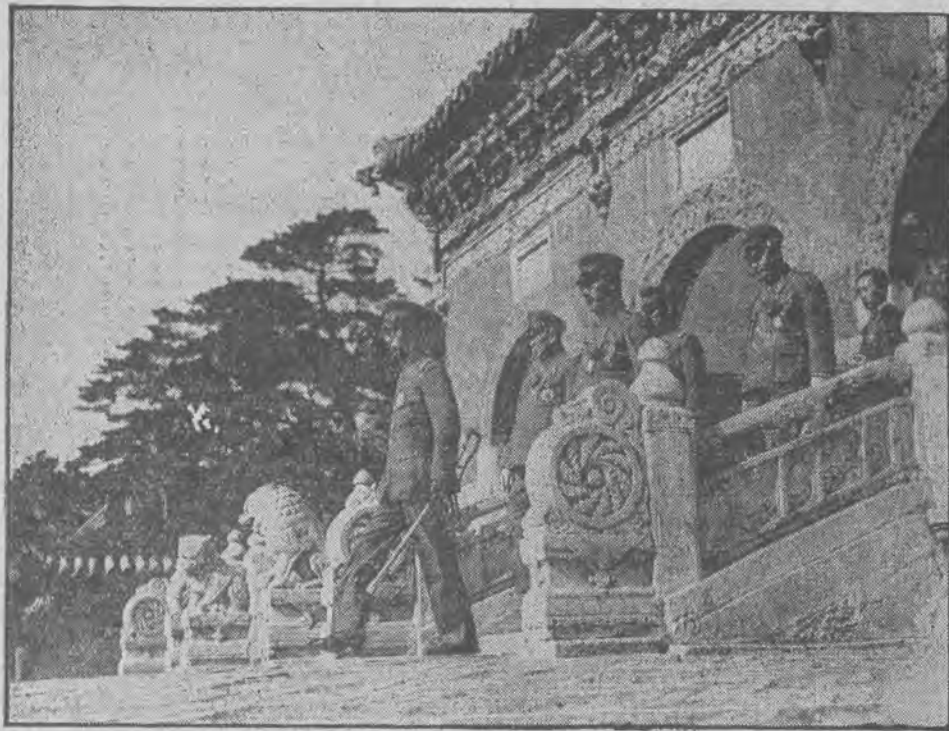
Ostatnio zdania skierował Karol do siedzącego przy nim mężczyzny, o jakieś pięć lat od siebie starszego.

— Jakis ty niecierpliwy — ganił pan Talbot. — Przecież Jerzy przyjechał dopiero wczoraj wieczór. Pozwól mu wytchnąć. Zresztą sądzę, że jeśli znajdzie odpowiednią chwilę, podzieli się z nami wrażeniami.

Mówiąc to, Mr. Talbot uśmiechnął się przyjaźnie do młodzieńca.

— Ależ oczywiście — odpowiedział pośpiesznie Jerzy.

Oczy błyszczały mu radośnie, a na opalonej twarzy zagościł uśmiech zadowolenia. Jakże czuje się szczęśliwy, że po czterech latach nieobecności powrócił do swoich. Naprawdę do swoich, gdyż Mr. Talbot, dobry przyjaciel jego rodziny, był mu po śmierci rodziców drugim ojcem. A Mable?... Jeszcze jako dorastający chłopczyk przyzwyczajony był widzieć w niej swą przyszłą żonę... już jako dzieci bawili się niejednokrotnie w „męża i żonę“. Radował się więc z powrotu i był naprawdę szczęśliwy, bardzo szczęśliwy.



Cesarz Mandzuko Pu-Yi odbywa obecnie po raz pierwszy od wstąpienia na tron podróż po swoim państwie. Na zdjęciu widzimy cesarza w otoczeniu świty, wychodzącego z mauzoleum Peilung w Muklenie, gdzie znajdują się szczątki przodków Pu-Yi.



W Nowym Jorku odbył się w tych dniach wielki bal na cele dobroczynne. Bal urozmaicono żywymi obrazami według dzieł znanych mistrzów. Jeden z tych żywych obrazów był odtworzeniem znanego dzieła Moneta „Dziewczęta w ogrodzie”. Zdjęcie powyższe przedstawia nam właśnie ową „żywą” kopję oryginału.

JANUSZ MEISSNER

Historja matrymonjalna

I.

Spotkałem go zupełnie przypadkowo w Kołomyi, po trzech latach niewidzenia. Był w mundurze podporucznika artylerji. Poznałem go od razu, choć zawsze, ilekroć o nim myślałem, w pamięci mej rysowała się postać ucznia z siódmej klasy gimnazjum imienia Staszica, w granatowej kurtce z jasno-niebieskimi wypustkami na kołnierzu; niezapomniana postać największego po wsze czasy urwisa, który dał się we znaki nauczycielom i wychowawcom kilku szkół średnich w Warszawie, zwiedzając je kolejno wraz ze mną od wstępnej, aż do matury.

Byłem jego przyjacielem „na śmierć i życie” i zawsze wylewano nas jednocześnie, poczem znów razem przyjmowano do innej skarbnicy wiedzy. Dopiero wojna rozdzieliła nas na długo: Rzeczycki wstąpił do wojska w Warszawie; ja, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i własnemu przemyślowi, od razu dostałem się do szkoły pilotów.

Potem dochodziły mnie tylko od czasu do czasu wieści o tem, co się z nim dzieje, i wreszcie spotkałem go w tej Jzuruze.

Naturalnie rzuciliśmy się sobie w objęcia, a że była pora poobiednia, poszliśmy do jedynej w Kołomyi cukierni z muzyką, pana Wawrzyńca Szczypiorkiewicza.

Pamiętam tę cukiernię bardzo słabo. Zato pan Szczypiorkiewicz dobrze pamięta zapewne nasz pobyt w swoim zakładzie: wypiliśmy u niego we dwóch 96 krupników i zjedliśmy dwa ciastka. Jak świat światem, a Kołomyja — Kołomyja, nikt nie wypł tam tyle gorącego nektaru.

Wspominaliśmy dawne czasy i u Górskiego, i u Reya, i u Rondthaler, i u Staszica. Wspominaliśmy Babcie Samochód od niemieckiego i Bouffala od fizyki, Słońskiego, Rygiera, Zydlera, Kuńskiego... Potem zaś dziwił się, że przecie przy boskiej i tych zacnych pedagogów pomocy wyrosliśmy na ludzi, choć należało się raczej spodziewać, że skończymy w kryminale.

Naturalnie, od razu było po nas widać, że spoważnieliśmy bardzo. Obaj przecie nosiliśmy oficerskie mundury i po kilka wstążeczek orderowych na piersi.

Byliśmy tedy godni i stateczni aż do piętnastej czy osiemnastej kolejki. Potem opowiedzieliśmy sobie przeżycia wojenne i służbowe. Okazało się, że prawie jednocześnie zostaliśmy podporucznikami i nawet odznaczyliśmy się w tych samych bitwach.

Przy trzydziestej kolejce wyszło najaw, że zarówno Tadka, jak i mnie wysłano do Kołomyi po odbiór rekrutów. Rekrutów jednak nie było i należało albo czekać na ich przybycie parę dni, albo wracać do Lwowa.

— Do Lwowa?!

Wcale nie wiedzieliśmy, że obaj mamy przydział w Lwowie. To była nowa klasa: kazaliśmy podać na-

stępny dzbanek krupniku.

Mój Boże, jakie to już dawne czasy! Cóżbym dał za to, aby być teraz podporucznikiem i mieć dwadzieścia jeden lat! Znam tylko dwa piękne stopnie oficerskie: podporucznika i marszałka. Dziś — jestem kapitanem. Marszałkiem ani podporucznikiem nie będę nigdy...

A wówczas? Świat należał do mnie! Byłem przekonany, że wszyscy patrzą z zachwytem na mój nowiutki mundur z złotym, nieprzepisowo niskim kołnierzem, na moją jedną, jedyną gwiazdkę na czapce z olbrzymim dasz-

kiem i na dyndającą wdzięcznie Virtuti. Wszystkie kobiety uśmiechały się tylko do mnie; wszyscy mężczyźni mnie podziwiali. Boże, jaki byłem dumny!

W cukierni robiło się tymczasem ludno. Poprzychodziły nawet jakieś panienki z „mamusiami i ciociami”. Wszystkie były ładne, bo właśnie dobijaliśmy do czterdziestej kolejki. Podobaly nam się nawet ciocie; i mamusie też!

To sprowadziło nasze zwierzenia na drogi sentymentalne. Właściwie zwierzałem się ja, bo Tadek lekceważył te sprawy. Byłem wtedy kochliwy, jak pensjonarka i akurat po zawodzie miłosnym. W głębi duszy wierzyłem, że się wszystko jeszcze zmieni na moją korzyść (czar munduru), ale uderzyłem w ton pesymistyczny.



Hodowla psów jest niewątpliwie najwięcej rozwinięta w Anglii; wystawy psów w Londynie przynoszą najciekawsze okazy. Na obecnej wielkiej wystawie budzi podziw powyższa „Peruka”, z pod której oczu psa wcale nie widać. Lady Rosemary i lord John Barrett wyruszają również ze starego zamku angielskiego w Chesham, by wziąć udział w polowaniu.



Warszawa

Sroda, 14 listopada 1934 r.
11,57 sygnał czasu; 12,03 wiadomości meteorologiczne; 12,05 codzienny przegląd prasy Polskiej; 12,10 koncert zespołu Wiesława Wilkosza; 13,00 dziennik południowy; 13,05 z oper Meyera (płyty); 15,30 wiadomości o eksporcie polskim; 16,45 „Walki wśród zwierząt” pogadanka dla dzieci starszych; 18,45 „Rozwój form handlu zagranicznego” odczyt; 19,20 pogadanka aktualna; 19,50 wiadomości sportowe; 20,45 dziennik wieczorny; 22,15 muzyka lekka i taneczna; 23,00 wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej; 23,15 c. muzyki tanecznej;

Krajowe

Kraków. 12,00 hejnał z wieży marjańskiej; 19,30 serenada i temat z warjacja- mi T. Blumera op. 34.
Wilno. 20,00 wieczór Mickiewiczowski.
Poznań. 18,15 koncert chóru katedralnego pod dyr. ks. dr. Gieburowskiego.
Katowice. 7,40 zapowiedź programu; 7,50 koncert reklamowy; 13,05 muzyka (płyty); 15,35 wiadomości gospodarcze; 15,45 „Wieczny Chrystus a człowiek współczesny” — wygl. ks. dr. Bolesław Rosiński; 18,00 pogadanka z działu: „Gospodyni Śląska”; 19,00 muzyka (płyty); 19,45 odczytanie programu na dzień następny; 19,56 wiadomości sportowe ze

Śląska; 21,30 „Czwartkowy obiad” — szkic literacki Zofji Kossak-Szczuckiej; 22,00 koncert reklamowy; 23,03 Stefan Tymieniecki: Skrzynka pocztowa dla Międzynarodowego Zrzeszenia Katowic.
Łódź. 6,45 pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”; 6,48 muzyka (płyty); 6,52 gimnastyka; 7,07 muzyka (płyty); 7,15 dziennik poranny; 7,25 muzyka (płyty); 7,35 chwilka pań domu; 7,40 zapowiedź programu; 7,50 koncert reklamowy; 15,35 przegląd giełdowy; 15,45 fragment teatralny; 17,00 utwory skrzypcowe; 17,25 „Międzynarodowe zjazdy kobiet” (pogadanka dla kobiet); 17,35 arje i pieśni; 17,50 poradnik sportowy; 18,00 muzyka (płyty);

Przyczyna mego zmartwienia mieszkała w Warszawie, miała lat 17 i ignorowała mnie całkowicie, pokpiwając wesoło z moich uczuć. Wreszcie zaproponowała mi przyjaźń. Odszedłem z raną w sercu.

— Na imię jej Stella — poinformowałem Tadeusza.

— Rany boskie! — przeraził się. — Stella?

— Nie podoba ci się?

— Phi, dlaczego? Znałem gościa, co się kochał w Elfrydzie. Też dostał kosa a imię jeszcze straszliwsze. Stella? Owszem: dźwięcznie.

Spostrzegłem, że jestem nierozumiany i że moje niepowodzenia nie budzą współczucia. Tadek siedział nachmurzony i nieco ironiczny.

— Pal ją szesć, tę Stellę — rzekłem po bohatersku. — Napijmy się.

Rozchmurzył się od razu.

— Tak to rozumiem — grzmotnął mnie w łopatkę, aż jęknę. — Co tam baby! Za naszą starą, męską przyjaźnią!

I z mordowaliśmy dzbanek do jna.

Potem huknęliśmy, że będziemy płacić. Sam pan Szczypiorkiewicz przyniósł nam rachunek za 47 kolejek krupniku, a prócz tego kazał podać trzy większe kielichy, żeby się z nami napić. Bardzo nas szanował, że jeszcze możemy siedzieć równo sztywno, ale widocznie miał wątpliwości, czy poradzi sobie z chodzeniem, bo wyprowadzał nas pod rękę aż za próg.

Poradziliśmy sobie. Wprawdzie chcieliśmy potem kupić od burmistrza ratusz, a od straży ogniowej sikawkę (za co o mało nas nie odstawiono na komendę miasta), ale skończyło się na obwarzankach. Potem, nie zawiadomiwszy właściciela, pożyczaliśmy z rogu ciemnej uliczki rozklekotaną dryndę i pojechaliśmy na spacer. Tadek pozwolił, a ja śpiewałem „o mój rozmarnie”. Wreszcie, zamieniwszy jeszcze po drodze szyldy akuszerki i zakładu pogrzebowego, udaliśmy się na dworzec, aby wsiąść do lwowskiego pociągu.

Tak się zaczęła druga faza naszej serdecznej przyjaźni.

Zamieszkaliliśmy obok siebie, na czwartym piętrze, w pokojach kawalerskich z bieżącą wodą.

Tadek okazał się domatorem: posiadał własne meble, patefon, aparat fotograficzny, dwie talje kart i wspaniałą stojącą lampę, która tworzyła całość z niskim stolikiem na książki i trzema półeczkami na drobiazgi i bibeloty. Prawda! — miał jeszcze kanapę i na niej ze dwadzieścia przeróżnych poduszek, zagadkowego pochodzenia (takie rzeczy łączą się ściśle z kobietą i to z kobietą sentymentalną, a Tadek nie lubił sentymentalnych niewiast).

Ja miałem tylko wieczne pióro do podpisywania weksli i tapczan Resztę jakoś dokompletowaliśmy przy boskiej i ludzkiej pomocy, poczem zaczęliśmy wesoło kawalerski żywot.

Powodziło nam się rozmaito. Obroty koła fortuny były zresztą dość regularne: przez kilka pierwszych dni w miesiącu zwykłe byliśmy górą; przez kilka ostatnich już można było wykombinować gdzieś zaliczkę; najgorszy był zawsze środek: nikt wtedy nie miał pieniędzy.